

Ballada o Szlachetnym Czorcie

Łona i Webber

Ty mam taki pomysł, wiesz, skoro już tu jestem
Weź puść ten bit taki, chujowy taki, ten z taką gitarą

Ej coś mi tu trzeszczy w słuchawkach
Jest...ten wokal jakby mógł być trochę ciszej
W stosunku do bitu
Ahh zajebiście
Joł joł!
No faktycznie

Czy może być piękniej? Październikowa noc pełna blasku
Ja spacerkiem, do domu wracam po alei Piastów
Złota jesień! Sprawdzam czy na taxi fruit gdzieś mam
Złoty dziesięć... więc ten spacer słuszny jest ze wszech miar
Helmut został w domu, bo ostatnio biadał na sprzęgło
Zresztą nie wypada jeździć pod wpływem będąc
Więc idę coraz szybciej, żebym tu nie wymarzył
Aż dochodzę do Placu Sprzymierzonych, kiedyś Lenina
I tu do radości powód wspaniały jak tęczą
Nocny autobus mknie po rondzie i skręca
Więc ja, niewiele myśląc i jeszcze mniej mogąc
Natychmiast rzucam się za nim w beznadziejną pogoń
Rzecz w tym że są szanse, że go dostane
Lecz gdy dobiegam doń, on już opuszcza przystanek
Więc zrezygnowany, z myślą o dalszym spacerze się osuwam -
I tu zaczynają się jaja!
Bo z piskiem opon wywołującym ból zębów
Zatrzymuje się przede mną oto lśniąca BMW
Zza przyciemnionej szyby łysy czort spogląda złowrogo
Myślę, "Boże czyżbym długi miał u kogoś?
Komu jestem krewien?" Tracę nerwy w domysłach
"Może Webber? Nie, Webber by go raczej nie przysłał
Więc może ktoś wreszcie poczuł się dotknięty
Wnioskiem wysnutym zręcznie z którejś mojej puenty
Może to już czas, że znaleźli mnie ci którym nie sprzyjam?
Może to bojówkarz Radia Maryja?"
A skądinąd wiem, że oni nie bez wzajemności mnie nie lubią
Lecz on rozwiązał moje wątpliwości mówiąc:
"Sam tak kiedyś biegałem, bezskutecznie na ogół
Wskakuj, dogonimy ten autobus"